Należytość pocztowa płacona ryczałtowo gotówką.

Nr 39. Nowy Targ, dnia 22. września 1929 r. Rok XVII.

J R 19 27

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4, I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 20 groszy.

Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Zjazd w Szaflarach.

W dniu 15 września 1929 urządził Związek Strzelecki, Związek Legjonistów i Związek Hallerczyków zjazd powiatowy w Szaflarach, połączony z uroczystem poświęceniem Sztandarów Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego.

Na zjazd przybyło z górą 600 zorganizowanych w wymienionych Związkach członków, oraz około 6.000 ludności z całego Podhala.

Zjazd zaszczycili swoją obecnością P. Wicewojewoda Krakowski Dr. Duch, Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Dr. Macko, Starosta powiatowy z Nowego Targu Skalecki, Major dypl. Ring z D. O. K. V. Kraków, Komisarz Rządu dla Uzdrowiska w Zakopanem Piątkiewicz, Komisarz Rządu dla Uzdrowiska w Szczawnicy Wolski, Burmistrz z Zakopanego Winnicki, Ks. Prałat Poseł Madej, Poseł Gwiżdż, Poseł Walewski Poseł Hyla, Rotmistrz Naimski, Ks. Rektor Kaczmarczyk, Pułkownik Służewski, dyr. Czech, radca Krawczyński, insp. Czajkowski i insp. Haber i w. innych.

Uroczyste nabożeństwo na rynku Szaflarskim odprawił ks. Kanonik Rottermund, proboszcz Szaflar, poczem Ks. Prałat Poseł Madej wygłosił okolicznościowe przemówienie. Mocne, głęboko przemyślane słowa Ks. Prałata Madeja, tego duchowego Wodza Podhala wywarły potężne wrażenie na zebranych. Po przemówieniu Ks. Prałata Madeja dokonał ks. Kanonik Rottermund poświęcenia sztandarów.

Po odebraniu ślubowania na sztandary, poseł Gwiżdż imieniem Zarządu Głównego Związku Legjonistów wręczył sztandar Związku Legjonistów Prezesowi Oddziału Nowotarskiego Dr. Władysławowi Wnękowi z Nowego Targu, a rotmistrz Naimski wręczył sztandar strzelecki komend. Obwodu Nowotarskiego. p. Kozaczce.

Po poświęceniu i wbiciu gwoździ do sztandarów odbyła się defilada przed przedstawicielami władz i urzędów, oraz poświęconemi sztandarami.

W czasie uroczystości kościelnej przygrywała muzyka Ochotniczej Straży pożarnej z Nowego Targu pod batutą Stastnego, oraz Chór Ludowy z Nowego Targu odśpiewał pieśni.

Uroczystą Akademję zagaił Ks. Kanonik Rottermund, gospodarz uroczystości w Szaflarach. W przemówieniu swem wygłosił, że jak ongiś przyjmował parokrotnie w szarym mundurze legjonowym Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, tak dziś z otwartemi ramionami przyjmuje i gości jego dzieci.

Imieniem Związku Strzeleckiego i Związku Legjonistów przemówił Dr. Hirschler, deklarując imieniem tych bratnich organizacyj, iż jak ongiś skupieni przy Komendancie prowadzili walkę

o lepsze jutro, tak i dziś są przygotowani na każdy apel Marszałka.

Następnie Kapitan Berski imieniem Związku Hallerczyków złożył znamienną deklarację następującej treści: „Zważywszy, że w wielkiej pracy na ugruntowanie mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej, w pracy, której przewodzi Wódz Zmartwychwstałej Polski, Pierwszy Jej Marszałek Józef Piłsudski, nie może zbraknąć w pierwszym rzędzie ani jednego z tych, którzy na polach bitew swą krwią serdeczną wolność Ojczyźnie wywalczyli, My Hallerczycy — Podhalanie w dniu 15 września 1929 r. w Szaflarach zebrani zorganizowaliśmy się w Związek niezależny od innych Związków podobnej nazwy, by ręka w rękę z bratnim Związkiem Legjonistów w myśl hasła „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały" pracować i walczyć o lepszą zdrowszą moralnie potężniejszą gospodarczo Ojczyznę będziemy, a zdając sobie w całej pełni sprawę z faktu, że praca nasza tylko wtedy owocną będzie, jeśli prowadzić ją będziemy razem z wszystkimi innymi Związkami b. wojskowych dziś w potężnej Federacji Związków b. Obrońców Ojczyzny zjednoczonemi, uroczyście nasze do tejże Federacji przystąpienie deklarujemy. Chcemy dla Polski pracować razem z tymi, z którymi razem krew swą dla Niej przelewaliśmy, chcemy pracować z całym to naciskiem podkreślamy! dla nikogo i dla niczego, jeno dla Polski i tylko dla Polski".

Następnie poseł Feliks Gwiżdż w jędrnych słowach podkreślił zebranym Podhalańcom, iż dzień dzisiejszy winien być przykładem dla innych ziem Rzeczypospolitej, manifestując tak okazale zjednoczenie ludu.

Poseł Wincenty Hyla przemówieniem zachęcał zebranych, by w tej jedności, zgodzie wytrwali, bo tylko w ten sposób ugruntują drogę do mocarstwowego rozwoju Ojczyzny.

Następnie Wójt Szaflar Kamiński przywitał zebranych, dziękując za wyróżnienie tej gminy jako miejsca zjazdu.

Ostatni mówca poseł Jan Walewski podkreślił moralną siłę ludu podhalańskiego, zaznaczył, iż Podhale, które spełniło wiernie swój obowiązek w bojach o Niepodległość Polski, dając na wezwanie Komendanta Piłsudzkiego, największy kontyngent Legjonistów i dzisiaj staje przy boku Marszałka Piłsudzkiego w walce o lepszy ustrój państwowy i mocarstwowe stanowisko Polski.

Mówca zakończył uroczystą Akademję raportem w stronę Belwederu „Panie Marszałku! Meldujemy posłusznie, iż Podhale staje dziś przed Tobą na baczność!"

Po zakończeniu Akademji Ks. Kanonik Rottermund przyjmował przedstawicieli władz, ciał ustawodawczych, duchowieństwa i wojskowości obiadem, w tej samej plebanji, w której ongiś gościł Komendant Legjonów Marszałek Piłsudski, zaś Komitet wydał żołnierski posiłek członkom organizacyj.

W godzinach popołudniowych odbyła się zabawa ludowa, która w serdecznym nastroju przeciągnęła się do późnej nocy.

Tegoż dnia liczni zebrani przedstawiciele Spisza i Orawy zawiązali pod przewodnictwem Ks. Prałata Madeja Komitet dla uczczenia 10 lecia przyłączenia Spisza i Orawy do Macierzy.

P. S. Zdjęcia z Uroczystości poświęcenia sztandarów są do nabycia w Zakładzie fotograficznym p. Morawetza w Nowym Targu ul. Ogrodowa 34.

Podhalanie w Łodzi.

„Być w Warszawie i nie zaglądnąć do Łodzi, która obok leży i w której zaczynamy podhalańską Rodzinę organizować, uważam za grzech nielada". Tak między innemi pisał mi w liście mój spólnik bliski, bo pochodzący rodem z Morawczyny, towarzysz od serca i główny inicjator podhalańskiego ruchu na terenie Łodzi p Wincenty Bryja.

Juści nie było rady, ba trza było się wybrać, tembardziej, że i sam charakter fabrycznego miasta zaciekawiał. Jedzie się przez piękną ziemię Łowicką, która w tym dniu w niedzielę, jaśniła się grupami barwnych Łowiczanek, zdążających zewsząd gromadnie w pasiastych strojach do miejscowych kościołów. Po dwóch godzinach jazdy zauważyłem zdala las fabrycznych kominów — to już miasto Łódź. Kominy nie dymiły, w mieście względny spokój, niedziela.

A w niedzielę, wiadomo, najlepiej pogwarzyć o różnych sprawach. Ale tych spraw mieliśmy tyle, że niewiada, od czego zacząć.

— To se wej tu siedzicie i tu Wasza gazdówka — powiadam.

— No tu — rzecze mój towarzysz — i byłoby tu nie gorzej, ino nas malućko, tych rodowitych. Ale jakosi miałoby to być, bo zaś sympatyków mamy sporo.

Gdyśmy se tak zaczęli uchwalować, nadszedł ku nam drugi Podhalanin, p. kapitan Wetula,

rodem z Witowa. Rada w radę, przesiedzieliśmy sporo czasu, poruszając najrozmaitsze sprawy Podhala. Dowiedziałem się, że otwarcie Ogniska Związku Podhalan nastąpi w Łodzi już w najbliższym czasie, bo do załatwienia pozostaje tylko parę drobniejszych spraw formalnych.

Myliłby się jednak każdy, ktoby sądził, że Podhalanie mieszkający w Łodzi, dopiero teraz zaczną się ruchem swej ziemi interesować. Oni już teraz mają za sobą sporo pracy, którą tembardziej należy podkreślić, że była to robota z jednej strony trudna, z drugiej zaś bardzo owocna. Wierzyć mi się wprost nie chciało, kiedy słyszałem, co tam już zrobiono. Oto ludzie ci, a zwłaszcza niezmordowany i zawsze uczynny p. Wincenty Bryja, weszli w porozumienie z p. Ant. Tatarówną i postarali się o zbyt sporej ilości kilimów, wyrabianych na kursie Związku Podhalan w Zubsuchem. Bez dużych zachodów wstępnych wzięli się do rzeczy i rezultat był świetny: rzucili w świat piękne okazy sztuki ludowej z Podhala, a tem samem kierownictwu kursu zrobili niemałe ułatwienie. I podobno, jak mi p. Bryja wspominał, ludziom podobało się i solidne wykończenie i artystycznie ujęte wzory.

— I więcej jeszcze — ciągnął dalej p. Bryja — możnaby tu zrobić, ino musimy się wziąć w kupę i stworzyć organizacje. Jako Ognisko Zw. Podhalan wszędzie już łatwiej wystąpimy. Teraz np. myślę znów o jednej sprawie i chciałbym ją uskutecznić. Jest w Zakopanem Szkoła Przemysłu Drzewnego, która podobno wyrabia piękne meble w stylu podhalańskim. Ludzie się dopytują, chętnieby nabyli, ale trza im to ułatwić; tem się zajmiemy.

Niewątpliwie Dyrekcja Szkoły, do której zapewne wpłyną w tej sprawie zapytania, zrobi w miarę możności wszystko, by inicjatywę tę podjąć i myśl urzeczywistnić.

Wreszcie dowiedziałem się, że w Morawczynie powstanie niedługo mleczarnia. Sprawcą tego jest znowu p. Bryja, który głowi się i krząta serdecznie, by rzecz doprowadzić do skutku. Podobno nawet (ale zaś tego nie musicie oztyrtolić, bo mi to wej pedzioł w sekrecie p. kapt. Wetula!) p. Bryja zdeklarował na to jakiesi hrube dudki. On sam, kiedym się o to spytał, prosił by o tem nie wspominać nikomu, bo to przecie zwykły obowiązek wobec swoich rodaków, którym należy pomóc i dać przykład.

STOKRÓTKA POLNA.

Trzy pioruny.

III. (Zdarzenie prawdziwe.)

(Dokończenie)

A że obiecywał ożenić się z nią nawet przysięgał, że ją jedyną kocha całem sercem, to nie, bo to wszystko potrzebne było do zdobycia posady, a Kasia mogła nie być głupia, mogła nie wierzyć i tak sobie tego do serca nie brać. Jakby to wyglądało, żeby się żenił z córką wyrobnicy, kiedy o niego dobijały się najbogatsze córki gospodarskie. Uparte jednak wspomnienie wraca znów. No ale co ładna była, to ładna. I znów przed oczyma mignęła Kasi rumianej roześmianej, o drobnej twarzyczce. W uśmiechu błysnęły drobne ząbki, białe jak perły. Och! te zęby, szkoda, że to śmierć tak wszystko pochłania. Jakiś głos z cicha szepnął mu w ucho, to nie śmierć! tylko twoja podłość, której nieskalana brudem życia dusza dziewczęcia nie mogła znieść, ją zabiła. Jeszcze się nie opamiętał a tu znowu sumienie się odezwało. Tyś winien! tyś podły! I w duszy Szymka wywiązuje się istna walka. Tyś podły! krzyczy na cały głos sumienie. Ja tu mam prawo! odpowiada znów najedzone pyzate szczęście. Przyjdzie czas, że ja tu będę panować, a ty puchu w popiół się rozsypiesz! wrzeszczy naprawdę rozłoszczone sumienie ludzkie. Przecie za szczęściem każdy ma prawo szukać, przeczyło znów szczęście rozparłszy się wygodnie po kątach izby, w której siedzi obecnie Szymek zadumany. Szczęście wolno budować, ale nie na ludzkich łzach i cierpieniu! dogryza sumienie. Pod wrażeniem tych myśli chwycił za czapkę i wybiegł prędko z izby, jakby chciał uciec jaknajdalej. W progu natchnął się na żonę niosącą wodę. A gdzież ty tak lecisz! Jak opętany? Wrócę zaraz, biegnę do stacji! odkrzyknął. Przecie nie masz dziś służby, wołała za nim zdziwiona żona. Nie słyszał nic. Już odbiegł kawał spory od domu, zwolnił biegu, zaczął iść pomału i rozmyślać nad wszystkiem. Serce tłukło się w piersiach, jakby młotem uderzał. Uspokoił się dopiero i ochłonął ze wszystkiego na grabarzowej łące. Szedł wolno, a myśli zaczynały znów kłębować jak para w kotle. Usiłował koniecznie być spokojnym i wesołym, pewnym siebie. Pogwizdując z cicha, wszedł na tory ko-

— Dyć ja haw z tem nigdzie nie polecę — odpowiedziałem, by jego skromności uczynić zadość.

— A na otwarciu — naszego Ogniska, to nam Warszawskie Ognisko musi przecie przyzdobić; p. prezes Gwiżdż obiecał przyjechać, tobymy i wtedy wiele spraw obradzili.

W powrotnej drodze dumałem z radością w sercu, że przecie Podhalanie, gdziekolwiek się znajdą, ilukolwiekby ich było, zawsze żyją górniej ukochaniem rodnej Ziemi i spraw z tą Ziemią związanych. A jeśli się w takiej osadzie znajdzie dwóch — trzech gorętszych (jako i w Łodzi) Podhalan, to z iskry, jaka w sercu każdego z nas tleje, buchnie wnet płomień widnego zdala „Ogniska".

Jantek Z.

Badania potrzeb nawozowych gleby

Trzeba wiedzieć, jaki nawóz na danym polu stosować

(Z Gospodarza Polskiego)

Plon rośliny zależy od tego skadnika pokarmowego, który znajduje się w glebie w najmniejszej ilości. Nawożąc tym składnikiem, możemy osiągnąć najlepsze rezultaty. Jest więc rzeczą ważną dowiedzieć się, jakiego składnika glebie przedewszystkiem brak.

Po wyglądzie rośliny trudno jest poznać, czy jest ona należycie odżywiana. Jedynie tylko brak azotu odbija się dość wyraźnie na wyglądzie rośliny; jeśli roślina zaopatrzona jest w dostateczne ilości azotu, to wtedy jej liście posiadają ciemno zielone zabarwienie, jeśli pożywienia azotowego jest mało, to wtedy zabarwienie liści jest jasne, żółto-zielone. Brak azotu możemy więc poznać po wyglądzie rośliny, brak fosforu i potasu w glebie nie odbija się w sposób widoczny na roślinie, odbija się jednak równie silnie jak brak azotu na uzyskanych plonach.

Ale i przy osądzaniu braku azotu można się pomylić. Tak np. wiadomo, że przy dużym braku potasu rośliny zabarwiają się na ciemno — zielony kolor, cokolwiek inny od tego koloru, który występuje przy obfitym nawożeniu azotem. Łatwo jednak można te kolory pomylić i brak potasu przyjąć za dostatek azotu.

Jedynym dotychczas pewnym środkiem, pozwalającym na oznaczenie potrzeb nawozowych gleby jest doświadczenie polowe. Polega ono na tem, że na wybranem polu, którego potrzeby

---

lejowe: szedł prosto ku stacji. Wtedy przyszła mu refleksja Jaki ja głupi myślał w duchu: Poco mnie myśleć o czyjej śmierci? Jeślim jej co winien, to niech mię wezmą do kryminału. Na to ostatnie roześmiał się głośno. Sumienie zcichło jakby przeklęte tym śmiechem. Przyćmione zostało zupełnie blaskiem szczęścia, które znów teraz zaczynało tryumfować i śmiać się do Szymka. Cóż ci brakuje? Masz wszystko co chcesz. Komuż we wsi jest lepiej? Sumienie zupełnie zamilkło. Zginęło gdzieś jak wiatr przed burzą Szymek krokiem pewnym wszedł na dworzec i ledwie miał czas ochłonąć i rozejrzeć się, gdy naczelnik, który w ten dzień pełnił służbę, wybiegł do niego uradowany mówiąc. Wiecie co Szymku? Nie macie służby dziś, ale jedźcie do Mszany z pociągiem. Nie mam kogo wysłać, a nadjeżdża pociąg pospieszny. Szymek zgodził się chętnie. Zawrócił już całkiem uspokojony do domu. Na kolei bowiem czuł się zupełnie w swoim żywiole i tam zapomniał o wszystkiem. Gwiżdżąc głośno szedł do domu Z progu krzyknął wesoło. Joaś szykuj jedzenie! Jadę do Mszany z pociągiem. Przebierał się prędko w zasmolone ubranie. Joasia tymczasem położyła na stole chleb, masło i mleko. Przebrawszy się przyszedł do izby, usiadł i jedząc rozmawiał z żoną o domu, o gospodarstwie Szczęście śmiało się do nich z każdego kąta izby. Nikt mu nie przeszkadzał. Sumienie gdzieś się naprawdę zawieruszyło i nie miał się kto z nim sprzeczać i do kąta je zapędzać. Szymek skończył jedzenie pożegnał się z żoną i wrócił do stacji, wesół, zadowolony, jak nigdy w życiu. Walka jaka się toczyła w jego duszy, wydała mu się niczem innem jak śmiesznością.

Pociąg gna naprzód całą siłą pary. Sapi, dyszy, huczy, stęka, jęczy. Wyrzuca z siebie kłęby czarnego dymu w czysty błękit niebios. Wyrzucone z czarnej gardzieli iskry i popiół wirują w zwojach dymu, opadają na ziemię i giną jak łza ludzka. Bo ileż on ich ma na swem sumieniu? ten czarny smok. Ileż on zranił serc ludzkich, gdy wyrwał z grona rodzinnego kogoś, odwiózł daleko i porzucił go jak biednego rozbitka wśród tej olbrzymiej fali ludzi w tem przeogromnem mrowisku ludzkiem. Lat upłynęło może kilka może kilkanaście. Biedny rozbitek nie wrócił już na łono rodziny. Wszak on jej już niema. Jak z falami, walczy z przeciwnościami, a ile razy, posłyszy swist lokomotywy, tyle razy serce zadrży

nawozowe chcemy poznać, odmierzamy kilka jednakowych co do wielkości poletek i na poletka te wysiewamy różne nawozy pomocnicze. Pole musi być równe, możliwie bez spadów, jednak jednakowo uprawione i obsiane później jednakową odmianą. Takim sposobem poletka będą się między sobą różniły tylko sposobem nawożenia.

Na oko trudno poznać wyniki doświadczenia. Dlatego to trzeba koniecznie uzyskane plony zważyć. W tym celu plon z każdego poletka należy zebrać oddzielnie, przy zbożowych suszyć i następnie zważyć na wadze dziesiętnej. Jeśli chodzi o zboża, to nie wystarczy zważyć słomę i siano razem, bo różnice w plonie i to znaczne, mogą wystąpić właśnie w ziarnie. Dlatego to plon każdego poletka trzeba oddzielnie wymłócić i zważyć ziarno.

Szczegółów dotyczących zakładania poletek nie podajemy, gdyż zakładaniem tych doświadczeń zajmują się nasze organizacje rolnicze. Kto chce założyć u siebie takie doświadczenie, niech zwróci się do instruktora rolniczego, którego ma każdy powiat. Zakładaniem takich doświadczeń zajmują się również nasze zakłady doświadczalne, ogniska kultury rolnej i stacje doświadczalne.

Wogóle, kto przystępuje do stosowania nawozów pomocniczych, powinien poradzić się instruktora, czy też na stacji doswiadczalnej, czy w ognisku kultury rolniczej. Otrzyma tam zawsze życzliwą radę i wskazówki. *Rolnik.*

Z Polski i ze świata.

Zuchwałe włamanie do kasy urzędu pocztowego w Zakopanem. W nocy z dnia 5-go na 6-go bm. nieznani sprawcy dokonali śmiałego włamania w kasie urzędu pocztowego w Zakopanem. Zabrali przeszło 65 zł. i ulotnili się. Włamywacze zostawili dwie kasety żelazne z bilonem w kwocie 20.000 nie tknięte. Śledztwo w toku.

Port w Gdyni rośnie. W miesiącu lipcu ogólny obrót w porcie gdyńskim wyniósł 335.446 ton, z czego przywóz — 73 856, a wywóz — 261.590.

W przywozie główną pozycję stanowi tomasyna 39.711. ryż niełuszczony 15 536, saletra 6 021, fosfat 4.750, ruda żelazna 5.600, złom 1 502 i inne w drobniejszych ilościach. Na eksport składają się węgiel kamienny 257 318 ton, cukier 3.738, ryż łuszczony 400 i inne.

---

bolesnem wspomnieniem rozłąki. Potrąci echo wspomnień, a struny duszy zadzwięczą boleśnie i z ócz niejedną łzę wycisną. Prawda, że to przykre? Chyba Szymek w tej chwili o tem nie myślał, bo siedział wesół na przyczepionym w górnej części wagonu stołku i gwiżdżąc wesoło patrzył, jak pociąg mknął przez pola, jak przecinał łany strojne niby wiankami, zagonami koniczyny, ziemniaków i dojrzałej pszenicy. W mig przebywał jary i parowy, ocierał się, wił jak gadzina u podnóża góry Śnieżnicy, cichnął aż zniknął w zakręcie. Szymkowi zniknął z oczu dom wraz z całą wioską. Zginął w oddali. Nie miał na co patrzeć. Dla zabicia czasu zapalił papierosa. Czyż miał się o co smucić? Przecie jego nie odwoził daleko od swoich ten potwór żelazny, ani nie musiał żegnać się ze swoimi na zawsze.

Joasia była pracowitą, skrzętną mrówką jakby umyślnie na żonę i gospodynię stworzona. Ręce jej nie znały co odpoczynek. Zawsze zajęta i zawsze w najdrobniejszej rzeczy dokładna miała opinję skąpej. Bo to zwykle żaden człowiek ludziom nie ugodzi. Bóg poskąpił jej urody, bo naprawdę trzeba było być z gruntu materjalistą, by za majątek wymienić urodę. No, ale takim był Szymek i jak powiadam szczęście śmiało się do nich tak serdecznie, jak rzadko, do którego śmiertelnika. Miała Joasia dużo dobrych zalet, które czyniły ją jeśli nie miłą i sympatyczną to wcale znośną. Ukochała pracę i ta praca wypełniła całe jej życie, tej pracy oddana mało zajmowała się sąsiadkami. Nie uczęszczała do nich na „pogwarki“ i stąd była ogólnie nie lubiana. Wszystko zatem co najgorsze widziano u Joaśki. Nikt tak skąpy nie był jak ona. Nikt taki hardy jak ona. No a gdy w dodatku Szymek się z nią ożenił to złość sąsiadek, zwłaszcza tych, co miały córki dorosłe sięgła zenitu. Z tem wszystkiem umiała sobie doskonale poradzić Joasia nie przejmująca się nigdy i niczem. Przemilczała wszystkie docinki i złośliwe uwagi i w ten sposób pokonała najbardziej niechętne sąsiadki. I dziś zajęta pracą nuciła sobie półgłosem jakąś piosnkę i nawet nie słyszała, jak drzwi się otwarły a na progu ukazał się kolega Szymka blady, z wyrazem przerażenia na twarzy. Dopiero głośne zamknięcie drzwi, zwróciło jej uwagę. Odwróciwszy się dostrzegła go, a tchnięta złem przeczuciem zapytała strwożona: Trzaba ci co? Nie, odrzekł tenże głuchym głosem, a jąkając się wykrztusił: Stało się nie-

Zgon ś. p. Jana Steczkowskiego byłego ministra i premjera. W ubiegłym tygodniu zmarł w Krakowie dr. Jan Kanty Steczkowski. Zmarły rozpoczął swoją karjerę w adwokaturze, następnie przeszedł do życia gospodarczego, gdzie zajmował szereg kierowniczych stanowisk, zwłaszcza w bankowości. Podczas wojny ś. p. dr. Steczkowski sprawował z polecenia Rady Regencyjnej obowiązki ministra skarbu i prezesa ministrów. Po uzyskaniu niepodległości ś. p. dr. Steczkowski piastował dwukrotnie urząd ministra skarbu. Zmarły przez szereg lat był prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego, skąd przed dwoma laty z powodu choroby ustąpił. Ś. p. dr Steczkowski przebywał ostatnio w swoim majątku w Małopolsce, pogarszający się jednak stan zdrowia zmusił go do udania się do jednego z sanatorjów krakowskich, gdzie też nastąpił zgon.

Toruń ku czci marszałka Focha We wtorek dnia 8 września b. r. odbyło się w Toruniu uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku uczczeniu marszałka Polski, Francji i Angli, oraz honorowego obywatela Torunia, Ferdynanda Focha. W uroczystości tej wzięło udział 4 parlamentarzystów francuskich, przedstawiciele władz polskich i liczne tłumy publiczności. Aktu odsłonięcia dokonał wojewoda pomorski p. Lamot, poczem przemawiało dwuch posłów francuskich, z których jeden poznał już dawniej Pomorze, jako jeniec niemiecki, internowany z pod słynnej twierdzy Verdun w Brodnicy.

Ożywienie handlu polsko-rumuńskiego. Handel między Polską a Rumunią bardzo był utrudniony z powodu braku komunikacji przez tak ważny punk handlowy, jak Zaleszczyki. Komunikację uniemożliwiał brak mostu przez Dniestr.

Aby handel wprowadzić na właściwe tory. Polska i Rumunja postanowiły wspólnemi siłami most odbudować. Wiązania jego są już gotowe. Całkowite wykończenie mostu ma nastąpić do dnia 1 października br.

Wiejski Uniwersytet Ludowy w Szycach (p. Modlnica k. Krakowa), rozpoczyna dnia 1 go października br. zwykły, pięciomiesięczny, zimowy kurs dla młodzieży wiejskiej ze wsi powyżej 18 lat.

Bliższych wyjaśnień udziela i przyjmuje zgłoszenia dyrekcja W. U. L. w Szycach.

Zamachy Ukraińców we Lwowie. Dnia 7 go bm. o godz. 21.30 nieznany sprawca rzucił bombę

---

szczęście. Szymka zabił pociąg w drodze z Kasiny do Mszany. Jak wryta stanęła na te słowa Joasia. Chciała biedz, nie mogła. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. W oczach pociemniało. Sprzęty zaczęły wirować w koło niej. Upadła zemdlona. Szczęście owo tłuste, czerwone, pewne siebie, rozparte wygodnie w kątach izby, nagie stało się jak mara, jak wychudzony szkielet ludzki uchodzący za oplotki domostwa szukać sobie gdzieindziej siedziby . . .

W poczekalni na stacji w Mszanie złożono zwłoki Szymka. Nie był to ten Szymek, co to ongiś przed rokiem uwijał się, zgrabny, śmigły, wysoki, pośród dziewcząt. Ani to ten zakochany, co w cudne majowe wieczory, szeptał słowa miłości i przysięgi do ucha, rozmiłowanej w nim całą duszą, Kasi. Ani nie ten, co przed chwilą wesół i zdrowo opuszczał dom. Była to raczej bezkształtna masa ciała ludzkiego, zmiażdżonego stłuczonego przez pociąg.

Na pogrzeb zeszła się cała wieś. Płakali wszyscy. Płakano ogólnie nad nieszczęściem Joaśki. Ludziska mają tę dobrą zaletę, że jeżeli na kogo wypadnie taki grom, to porzucą wszelkie uprzedzenia, urazy i niechęci i potrafią szczerem sercem współczuć z nieszczęśliwym. Gdzieś tam na uboczu, szeptem, nie obeszło się bez uwag i kiwania głowami, ale tylko na uboczu, i szeptem, bo ogólnie wszyscy jeśli ino płakali to mieli łzy w oczach, gdy syreny kolejowe żegnały go — Szymka. Głuchy jesienny wiatr zahuczał nad grobem jakby z ojcem, z żoną i rozszlochanym tłumem żałował młodego życia. Połączył się z odgłosem syren i popłynął hen daleko. Może swem wyciem przypomniał obecnym wzgardzoną miłość Kasi. Może, ja nie wiem! Nie wiem, tylko tak mówią, że gdy wiatr szumi i głucho jęczy nad grobem, to dusza czegoś żałuje. Wiem tylko tyle, że gdy sierpniowe słońce chyliło się do snu na dalekim nieboskłonie obejrzawszy się, zobaczyło na naszym cmentarzu świeżą mogiłę a przy niej klęczącą staruszkę z różańcem w ręku. Długo modliła się w cichy wieczór księżycowy, a łzy płynęły jej po zmarszczonej twarzy. Spadały na grób Szymka, a ona — modliła się za duszę swych dzieci, które rozdzielił, może zły los, może zła wola Szymka, a złączyła przedwczesna śmierć. O tak modliła się napewno o spokój dla tych dwojga, bo tylko ta dusza ludzka, koło której gromy niebieskie wybiły już wszystko, dusza

o dużej mocy wybuchowej do wnętrza budynku dyrekcji Targów Wschodnich. Bomba eksplodując, zdemolowała wewnętrzne urządzenie budynku i ciężko raniła urzędniczkę Targów Wschodnich Marję Streitównę. Znajdujący się w budynku kontrolor Romanowski został lekko kontuzjowany. Sprawca, mimo natychmiastowej obławy policyjnej, korzystając z ciemności i gęstych zarośli w pobliżu budynku, zdołał zbiec.

Dnia 7 go bm. około godz. 14 20 na trotuarze przy ul. Poniatowskiego przechodnie zaskoczeni zostali wybuchem jakiegoś przedmiotu w rękach młodego człowieka. Sprawcą wybuchu okazał się eksternista gimnazjalny, Michał Tereszczuk, który w momencie wybuchu, zdołał jeszcze opuścić trzymany w ręku pakiet na ziemię i dzięki temu uległ tylko lekkiej kontuzji oraz poparzeniu Policja przytrzymała Tereszczuka celem wyjaśnienia sprawy, zwłaszcza, że w tym momencie przejeżdżały samochody z min. Kwiatkowskim i wojewodą Gołuchowskim, którzy wracali z uroczystości otwarcia Targów Wschodnich, co zrodziło podejrzenie, że Tereszczuk mógł mieć zamiar urządzenia jakiejś demonstracji przy pomocy materjałów wybuchowych, znajdujących się w pakiecie. Dochodzenia w toku. Wypadek powyższy wywołał w mieście zrozumiałe zainteresowanie.

Mocarstwowe stanowisko Polski. Jakby na złość naszym zewnętrznym i wewnętrznym wrogom, którzy chcieliby widzieć Państwo nasze małem, ubogiem i słabem, mocarstwowe stanowisko Polski rośnie z dnia na dzień i zdumiewa nietylko swoich, ale i obcych.

Dobrym tego przykładem Powszechna Wystawa w Poznaniu. o której z niebywałym wprost entuzjazmem wyrażają się cudzoziemcy. Oto poniżej przytaczamy parę charakterystycznych uwag, które poczynili bawiąc w naszym kraju, parlamentarzyści francuscy. P. Jan Locquin, przewodniczący grupy parlamentarnej francusko-polskiej oświadcza:

„Obraz Polski w pełnej pracy musi uderzyć żywo wszystkich tych, którzy po raz pierwszy zwiedzają ten kraj, a którym przedstawiono go, jako kraj niezdolny do dyscypliny, do zorganizowania się i odbudowy na wzór narodów nowoczesnych Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, która jest rewją sił twórczych Polski z ostatnich lat dziesięciu, rozprószy ostatecznie wszelkie błędne opinje i nieporozumienia na temat Polski.

---

wierząca wiarą dziecka zdolna jest do takiej modlitwy....

* * *

Lat upłynęło z górą trzydzieści. Ludzie już dawno zapomnieli o wszystkiem. Dawno też matka Kasi zajęła swoje miejsce obok córki na cmentarzu. Pył zapomnienia grubą warstwą pokrył pamięć tych wypadków. Lipiec cały niema ani kropli deszczu. Napróżno, zdają się pomartwieni ludziska prosić Boga o deszcz. Jestem zmartwiona i przejęta grożącą klęską ekonomiczną, bardzo. Jakto zresztą zawsze ja, która nie wyznaję nowoczesnej zasady, „grunt nie przejmować się niczem". Skwarny dzień lipcowy chylił się ku zachodowi. Każdy z utęsknieniem wygląda chłodu wieczornego, by móc przynajmniej tyle odetchnąć, bo formalnie dusimy się gorącem Dodajmy do tego, że za jadącemi samochodami unoszą się tumany kurzu, które oblegają drzewa przydrożne i sady. Cisną się do chat, gryzą oczy, jak duszę zmartwienie, psują humor no i cudny górski krajobraz zamieniają na jedno popielisko. Sami przyznacie, że perspektywa pobytu na wsi marna. Prawda? Je to ta niby kultura tak wszystko niszczy. Potrafi nawet przyrodę oszpecić i do zgliszcz raczej uczynić podobną? Zła jestem na cały świat cywilizowany. Tak rozumuję, gdy siedzę na łące i połykam kurz, bo gdybym siedziała w aucie, to możebym zdanie zmieniła, i błogosławiłabym postęp i wynalazki. A może? Nie wiem. Zostawiam sprawę tę czasowi, a powiadam Wam, że dzień nie tylko skwarny ale i uroczy, bo dziś święto doroczne Matki Boskiej Szkap. Wszak u nas odpust. Wielki odpust, bo kramarzy przyjechało huk. Czekam z upragnieniem wieczoru. Niebo pogodne unosi się nad ziemią, jak prześliczny płaszcz szafirowy, którego wyloty ustrojone jak koronką wierzchołkami świerków i jodeł. O deszczu mowy być nie może, pomimo, że stary dziadek Szymon dotrzymujący mi cały dzień towarzystwa, wróży deszcz.

Wierzę święcie w jego wróżby. Już zaczynam się obawiać, by nie było gradu. Koło mnie latają rozbawione dzieci mej siostry. Dziadku złoty! Chyba deszczu dziś nie będzie. Nie mów nic, odpowiada mi dziadek, bo jak ja mówię, że będzie deszcz, to będzie. I rzeczywiście niedługo czekaliśmy, a błękit nieba pokryły czarne chmury i dał się słyszeć huk grzmotu idący z oddali. Szła burza. Ogromna burza. Od strony południo-

Jest rzeczą jasną obecnie, że Polska może godnie figurować wśród wielkich narodów europejskich i odgrywać rolę strażniczki pokoju i propagatorki postępu. Jest to najpiękniejszy tytuł, o jaki może pokusić się współczesna demokracja". Dr. Paweł Nicollit, poseł z Ain, mówi:

„Wystawa poznańska wywarła na mnie najgłębsze wrażenie. W dziesięć lat zaledwie po swem zmartwychwstaniu politycznem Polska kroczy naprzód pełną chwały drogą niepodległości i postępu ekonomicznego i socjalnego. Podziwiałem szczególnie w Polsce to, co interesuje moją specjalność jako lekarza i członka komisji higjeny i pracy, oraz ubezpieczeń socjalnych w parlamencie francuskim. W chwili, której we Francji uwydatniają się pewne wahania w przeddzień urzeczywistnienia ustawy o ubezpieczeniach powszechnych, podziwialiśmy rezultaty funkcjonowania w Polsce tej wielkiej ustawy o solidarności socjalnej. Polska wyprzedziła nas w tym punkcie i my, francuzi, winniśmy ją naśladować". P. Jerz. Bret, poseł z Ile-et-Vilaine, stwierdza: „Z uczuciem prawdziwego podziwu zwiedziliśmy wystawę poznańską, która świadczy o zmartwychwstaniu Polski przemysłowej. Niema wątpliwości, iż na polu pokojowej pracy Polska zajmie szybko jedno z pierwszych miejsc w Europie, miejsce, do którego prawo daje jej dotychczasowy, zdumiewający wysiłek".

Pobyt parlamentarzystów francuskich w Polsce. W środę 4 bm. przybyła do Polski grupa parlamentarzystów francuskich w liczbie około 50 osób. Pierwszem miastem, które goście zwiedzili, był Poznań, gdzie powitali ich przedstawiciele Rządu, Sejmu i Senatu z posłem Radziwiłłem na czele oraz reprezentanci miasta Poznania.

Goście zwiedzili szczegółowo Powszechną Wystawę Krajową, poczem w drugi dzień udali się do Bosikowa, gdzie byli podejmowani przez ambasadora polskiego w Paryżu, Chłapowskiego.

Do Warszawy przybyli w piątek wieczorem, poczem w sobotę złożyli wizytę marszałkom Sejmu i Senatu, Ministrowi Spraw Zagranicznych, oraz Premjerowi Świtalskiemu, który do gości francuskich wygłosił krótkie przemówienie.

Najdonioślejszą chwilą było wspólne posiedzenie grup parlamentarnych francuskiej i polskiej, które otworzył prezes grupy parlamentarnej polsko francuskiej, poseł Janusz Radziwiłł. W posiedzeniu tem wzięli udział marszałkowie Sejmu i Se-

---

wo-zachodniej jest góra obok wioski. Cwilina ukazały się chmury groźne, świecące ponuro w zbladłych promieniach przypiekającego słońca. Szły groźne jak lwy i chowały się za drugą górę śliczną Śnieżnicę tworząc jedną masę czarną. Na tle tej masy czarnej stała Śnieżnica straszna, ponura podobna do rozgniewanego mocarza. W powietrzu duszno i parno. Ciemno prawie zupełnie. Siostra zwołuje wszystkich do wspólnej modlitwy. Modlimy się wszyscy, by Pan Bóg oddalił od nas grożące nieszczęście. Naraz przerażający huk pioruna porywa nas z klęczek, a równocześnie izbę napełnia oślepiająca jasność błyskawicy. Dzieci przestraszone zaczęły głośno płakać. Moment stoimy wszyscy w osłupieniu. Po chwili przychodzimy do siebie, zaczynamy tulić płaczące dzieci. W tem na zachodzie ukazała się łuna pożaru. Pali się krzyknęliśmy równocześnie wszyscy. Wypadłam przed dom. Tak pali się! Widocznie piorun zapalił czyjeś domostwo. Biegnę na miejsce wypadku!.. Nie chodź, przemoczy cię i będziesz kaszleć, woła za mną siostra. Okulary stłuczesz! krzyczy druga. Nie słucham nic! Lecz ażeby nie czekać na przeziębienie (bo zasadę co ma być, niech będzie, wyznaję całe życie) wskakuję odrazu do wody) naturalnie w butach.) A! jaka zimna woda! Gdyby nie to, że tak odrażająco mętna powiedziałabym, że kryniczna. Okulary mają nos, to niech się trzymają jak chcą! Ja mam jeszcze o nich pamiętać? Zabezpieczywszy w ten sposób zdrowie i okulary pędzę co sił. Raz dwa i już jestem na księżej górze! Stamtąd jak na dłoni widzę miejsce pożaru. W płomieniach stoi domostwo! Ale czyje? pytacie. A no Joaśki! Idę na miejsce wypadku. Piorun zapalił dom ze wszystkich stron tak, że zwołana jak na wieś to nawet bardzo prędko straż pożarna nie mogła mimo wszystko nic uratować. Cały dobytek stał się w jednej chwili pastwą płomieni. Uchodzono zaledwie z życiem. Piorun, który od śmierci Kasi zaczął swoje zniszczenie dzisiaj kończył je zniszczeniem, obróceniem w perzynę ludzkiego szczęścia. Przyjaciółka Kasi, a dziś już stara kobieta twierdzi, że to duch Szymka wywarł zemstę na biednej Joaśce za to, że swoim majątkiem skusiła go do złamania przysięgi miłości. Może Czytelnicy osądzą inaczej. Ja wiem, bo tak mi mówiono, że każdy człowiek ma przeznaczoną czarę zgryzot i utrapień życia, które musi wychylić do dna, i w mojem przekonaniu ten piorun to spełniona czara utrapień Joasi.

natu Minister Spraw Wewnętrznych Składkowski i wiceminister Spraw Zagranicznych, Wysocki.

Na posiedzeniu tem dłuższy referat wygłosił poseł Radziwiłł, oświadczając, że sojusz polsko-francuski opiera się na wspólnej obu narodom dążności do utrzymania ogólnego pokoju. Wielkie wrażenie wywołały na słuchaczach następujące słowa posła Radziwiłła:

„Dziś wszyscy i nasi przyjaciele i ci, którzy uparcie chcą pozostać naszymi przeciwnikami, muszą zrozumieć, że dzięki zorganizowanej pracy trzydziestomiljonowego narodu na brzegach Wisły **tworzy się i rośnie mocarstwo słowiańskie** coraz więcej świadome swej siły i swych praw. Siły swej nieużyje Polska nigdy na niekorzyść swych sąsiadów lub na niekorzyść słusznych praw jakiegokolwiek innego państwa, dajemy tego dowody, z drugiej strony jednak już dziś żadna ważniejsza sprawa, dotycząca tej części kontynentu nie może być pożytecznie rozwiązana bez udziału Polski, a tem mniej wbrew jej żywotnym interesom. Nie występujemy więc dzisiaj w imieniu Polski bohaterskiej, lecz uciemiężonej, walczącej beznadziejnie o wolność swego ludu, lecz w imieniu Polski, będącej jednym z istotnych czynników pokoju w Europie, oraz jednym z istotnych czynników postępu. Jest rzeczą naturalną, że w tych warunkach sojusz francusko polski zmienia poniekąd charakter i nabiera nowego i coraz większego znaczenia".

Po przemówieniu posła Radziwiłła zabierali głos przedstawiciele parlamentarzystów francuskich, podkreślając szczerą przyjaźń, z jaką cały naród francuski odnosi się do Polski. Szczególnie piękne słowa wypowiedział prezes grupy parlamentarnej francusko polskiej Locquin, który oświadczył, że nie można sobie wyobrazić pokoju światowego bez współudziału Polski.

Po obradach marszałek Senatu Szymański zaprosił wszystkich obecnych do siebie na herbatkę.

Niedzielę spędzili goście na wycieczce wspólnej do Łowicza, gdzie byli obecni na dożynkach, urządzonych przez miejscową szkołę rolniczą. W powrotnej drodze zwiedzili gospodarstwo p. Nowaka we wsi Kompina, poczem wrócili do Warszawy.

Krwawe walki w Palestynie. Rozgrywające się w Palestynie krwawe walki między Żydami a Arabami, o czem donosiliśmy w poprzednich numerach, po chwilowej przerwie znowu się wznowiły.

Przyczyną tego jest nieprzejednane stanowisko Arabów, którzy napadają nietylko na osiedla żydowskie, lecz i na wojska angielskie. Oto w tych dniach oddziały powstańców arabskich w sile 1500 ludzi wtargnęły pod miejscowością Zamach przez granicę do Palestyny, przyczem doszło do krwawych walk z piechotą oraz oddziałem pancernych samochodów i eskadrą samolotów bombowych armji angielskiej. Po stronie angielskiej było 30 rannych, po stronie arabskiej kilkaset zabitych i rannych. Istnieją obawy, że dowódca powstania Arabów syryjskich Sułtan El-Atrasz z większemi siłami arabskiemi wkroczy do Palestyny.

Ponadto w pobliżu słynnej „ściany płaczu" zamordowany został w okrutny sposób jeden z przywódców żydowskich. Sytuacja jest bardzo niepewna i mimo czujności wojsk angielskich ludność żyje w ciągłym strachu przed nowym rozlewem krwi. Przywódcy bowiem arabscy zajmują stanowisko nieprzejednane oświadczając, iż pokój w Palestynie nie da się urzeczywistnić, dopóki Arabowie nie osiągną całkowitego zjednoczenia narodowego. Arabowie dążą do zjednoczenia, które ma objąć właściwą Arabję, następnie Irak, Syrję i Palestynę.

Tak więc Arabowie uważają Palestynę za swoją, żydzi zaś za swoją ojczyznę. Sprawująca nad Palestyną rządy Anglja, ma z tego powodu niemałe kłopoty.

Sprawozdanie z I-go Walnego Zjazdu Hallerczyków Podhalan odbytego dnia 15. września 1929 r. w Szaflarach.

Zjazd miał miejsce równocześnie z uroczystościami związanemi z poświęceniem Sztandarów Bratnich Związków Legjonistów i Strzelca.

Już od rana mieszkańcy Nowego Targu byli uderzeni niezwykłym ruchem aut z uczestnikami Zjazdu dążących w stronę Szaflar, w rynku widać było grupujących się Hallerczyków niektórych nawet w mundurach pamiętających jeszcze czasy walki o Niepodległość. Rano o g. 7·30 nastąpił wyjazd do Szaflar. U progu Szaflar zachwyciła każdego wspaniała triumfalna brama przy której straż honorową pełnili Strzelcy oddając honory wojskowe przybywającym Uczestnikom Zjazdu. Po przybyciu do Szaflar o godz. 8·30 wszyscy byli Hallerczycy z formacyj Hallerowskich a mianowicie jak z II Brygady z Oddziałów Amerykańskich Francuskich, Syberyjskich, Włoskich i Ochotników z r. 1920 zebrali się w Szkole po raz pierwszy po latach

10 ciu, ażeby odnowić i utrwalić pamięć Podhalan Hallerczyków, którzy, gdziekolwiek na obczyźnie się znajdowali wszędzie ochotnie i gromadnie wstępowali do formujących się Oddziałów Pol., by tylko walczyć o Wolność Ojczyzny.

Po zagajeniu Walnego Zgromadzenia przez p. Wł. Berskiego, byłego oficera Sztabu Gen. J Hallera odczytano Statut Związku Hallerczyków Podhalan, jako niezależnej org. od Związku Hallerczyków, który jednogłośnie przyjęto, poczem przystąpiono do podpisywania deklaracyj Związku a następnie do wyboru Zarządu. Na Prezesa Związku H. Podhalan wybrano jednogłośnie p. Wł. Berskiego właść. dóbr Tylmanowej, a na Wiceprezesów I-go p. Józefa Krauzowicza z Nowego Targu II go p. Wojciecha Siutego z Czarnego Dunajca, poczem uchwalono wysłać hołdownicze telegramy, a mianowicie do p. Prez. Rzplitej do p. Marsz. J. Piłsudskiego i p. Gen. Józefa Hallera, następ. treści: Prez. Ign. Mościcki — Warszawa Zamek. Byli Żołnierze Hallerczycy Podhalanie zebrani na Zjeździe organizacyjnym w Szaflarach składają wyrazy hołdu P. Prezydentowi Przedstawicielowi Majestatu Rzplitej Pol. Prezydjum Zjazdu.

P. Marszałek Józef Piłsudski — Warszawa Belweder. Byli żołnierze Hallerczycy Podhalanie zebrani na Zjeździe organizacyjnym w Szaflarach przesyłają P. Marszałkowi wyrazy głębokiej czci, a zarazem wyrażają przekonanie, że Rządy Rzecz. Pol. kierując się twórczymi ideami Pana Marszałka, prowadzą Polskę ku Mocarstwowej Potędze. Prezydjum Zjazdu.

P. Gen. Józef Haller — Poznań. Podhalanie Hallerczycy zebrani na pierwszem organizacyjnem zjeździe w Szaflarach przesyłają Panu Generałowi wyrazy głębokiej czci oraz serdeczne żołnierskie pozdrowienia. Prezydjum Zjazdu.

Również postanowiono jednogłośnie przystąpić do Federacji Obrońców Ojczyzny, bo jeżeli laliśmy krew dla jednej Matki Ojczyzny, choć nie pod jednem Wodzem, ale z jedną myślą, że walczymy o wolność Ojczyzny, dlaczego mamy iść śladem przodków, którzy przez niezgodę partyjną doprowadzili do upadku naszą Ojczyznę znając zatem skutki niezgody zwracamy się do wszystkich Hallerczyków nawołując do jedności i zgody dla dobra Ojczyzny, lecz nie poszczególnych Partyj.

Po zamknięciu Walnego Zgromadzenia wszyscy wyruszyli zwartą Drużyną na plac koło Kościoła, Parafjalnego gdzie już zebrały się wszystkie oddziały tak Związku Legjonistów jak i Strzelca przed ołtarzem polowem, gdzie zostało odprawione solenne nabożeństwo oraz po wygłoszonem wzniosłem kazaniu przez ks. Prałata Jana Madeja Proboszcza z Białki odbyło się poświęcenie sztandarów Związku Legjonistów i Strzelca i wbijanie gwoździ, poprzedzono gorącym apelem Przew. Ks. Kan. Rottermunda. Do wbicia gwoździ zostało delegowanych dwóch członków z naszego Związku Hallerczyków Podhalan w mundurach, pamiętających jeszcze zimną Syberję i gorącą Francję. Następnie odbyła się defilada wszystkich Związków, po której odbyła się uroczysta akademja na której między innemi zabierał głos i nasz Prezes Związku Po zakończeniu uroczystości odbył się wspólny posiłek żołnierski.

Jak bardzo wszystkim byłym Hallerczykom dawał się odczuwać boleśnie brak Swej organizacji na Podhalu to najlepiej świadczy fakt, że na pierwszy apel choć bardzo spóźniony stawiło się przeszło stu, a niektórzy z nich nawet odbyli drogę piechotą przeszło 30 km aby przybyć na tą wielką uroczystość i wziąć udział w Zjeździe.

O godz 3 popoł. odbyło się I posiedzenie Zarządu Związku Hallerczyków Podhalan w Szkole w Szaflarach, którego sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Zarząd Związku uprasza wszystkich Hallerczyków o nadsyłanie swoich adresów na ręce Józefa Krauzowicza Nowy Targ, Rynek Nr. 4 I p.

KRONIKA.

Z początkiem października br. zostanie otwarty w Państwowej Szkole zawodowej Spisko-Orawskiej w Nowym Targu na Kowańcu 6 cio miesięczny kurs gotowania i wzorowego gospodarstwa pensjonatowego. Poza nauką gotowania uczestniczki kursu pobierać będą naukę kroju i szycia i innych robót kobiecych.

Przyjmowane będą kandydatki z ukończoną IV kl. szkoły powszechnej i 16 rokiem życia. Wpisy przyjmuje Dyrekcja Szkoły codziennie od godz 10—2 popołudniu Kurs ten, ze względu na wzmagającą się z każdym rokiem liczbę gości sezonowych na Podhalu, w własnym interesie ludności winien zgromadzić możliwie najwyższą liczbę uczestniczek. Dyrekcja.

Przyszła kryska na matyska, mówi dawne przysłowie. Przyszła kryska na Warszawę, której gazety na wiosnę, tego roku szydziły z Podhala, a zwłaszcza z Zakopanego, że tu brud, nie-

chlujstwo i że wskutek tego szerzy się tyfus i ostrzegano, aby letnicy nie jeździli na Podhale. Istotnie wyrządzono tym niepotrzebnym alarmem dużo szkody Zakopanemu i wiadome nam są wypadki, że lekarze prywatnymi listami jeszcze w lipcu musieli uspokajać gości, którzy się bali zjechać do Zakopanego.

A tymczasem w tej „higjenicznej" Warszawie tyfus szerzy się, że ach strach, gazety podają, że wypadków zasłabnięć jest znacznie więcej niż we wrześniu roku zeszłego. Te same gazety, które robiły alarm co do Zakopanego, dziś pocieszają Warszawiaków, aby się nie bali, bo to są dwa gatunki tyfusu i ten w Warszawie to jest tylko „dur" i tak dalej. Jedna zaś z gazet warszawskich pisze tak: „Rzeczą charakterystyczną jest, że na przedmieściach gdzie warunki sanitarne i higjeniczne są pożałowania godne, dur mniej się rozszerza, niż „w śródmieściu". Co o tem myśleć, nie wiadomo, najlepiej głową pokiwać i przypomnieć Warszawie, że przyszła i na nich kryska na matyska, a przecież nikt nie odmawia gości zagranicznych, aby omijali Warszawę. (Sabig.)

W Poroninie dnia 15 bm. odbyło się rodzicielskie zebranie Zastępu poronińskiego w pięknej i dużej sali. (Willa p. Króla „Gewontówka") Prócz druchen w liczbie 25, było przeszło 100 osób starszych gazdów i gaździn.

Zebranie zaszczycili swoją obecnością Ks. Kanonik Jakob Możdżeń, p. Marja Lubicz Sawicka dyrektorka, oraz Ks. Pyzia. Myślą przewodnią zebrania była sprawa poparcia plebiscytu antyalkoholowego. Program był bardzo urozmaicony; po zagajeniu przez przewodniczącą Helę Mardułównę i odśpiewaniu hymnu: My chcemy Boga — przystąpiono do wypełnienia programu: odczytanie protokółu, wykład „o ustawie antyalkoh." — Ks Kanonik, śpiew — „Hej do pracy, hej do czynu, referat — „Kółka abstynenckie" — H. Marduła monolog — „Recepta nawracania grzyśników — Przewodnicząca deklamacja — Serce Jezusa skarbem naszym — Z Walkosz śpiew — Serce Twe Jezu, deklamacja — Dojrzało zboże — A. Pawlikowska Wnioski i wolne głosy, Śpiew, Hymn abstynencki. Przy punkcie wnioski uchwalono następującą rezolucję: Zebrani na sali Gewontówki mieszkańcy Poronina domagają się jak najkategoryczniej, aby szynki, te jaskinie demoralizacji i zbrodni z dniem 1 stycznia 1930 r. zostaną zamknięte w myśl przeprowadzonego plebiscytu na terenie gmin parafji Poronin."

Prócz tego były też wnioski dotyczące Stowarzyszenia. Omawiano też wycieczki do innych Stowarzyszeń.

Przewodnicząca dziękując wszystkim za żywy udział w zebraniu, zakończyła je hymnym abstynenckim. Druchna.

Na prenumeratę złożyli: p. Ignacy Fudala z Ameryki złożył na prenumeratę 1 dol.

Dnia 1 września br. założono w Czarnym Dunajcu Związek Strzelecki. Organizowaniem zajęli się p. Burmistrz Jan Komperda p. Jan Ciszek i p. str. Gran. Stanisław Ochrymowicz wszyscy z Cz. Dunajca.

Zebranie organizacyjne zagaił p. Burmistrz Jan Komperda wybierając na przewodniczącego p. Jana Ciszka, na sekretarza p. Stanisława Katanę.

Po obznajomieniu wszystkich obecnych przez przewodniczącego ze Statutem Związku Strzeleckiego przystąpiono do dyskusji. Po oświadczeniu się większej części członków za zorganizowaniem „Strzelca" przystąpiono do wyboru zarządu: prezes p. Juljan Lisiński, wiceprezes p. Jan Komperda burmistrz, sekretarzem p. Jan Ciszek, zastępca p. Stanisław Katana, skarbnikiem p. Jan Rafacz, komendantem p. Stanisław Ochrymowicz.

Do komisji rewizyjnej wybrano p. Dr. Pawłowskiego Ferd. jako przewodniczącego, p. Burtana Kazimierza, p. Jonasa Salomona, jako zastępców p. Jana Chlebka wiceburmistrza i p. Figusa Franciszka.

Nadmieniam, że podczas dyskusji przeciw założeniu Strzelca oświadczali się najwięcej ks. katech. Leon Bzowski i ks. Patron Stow. Mł. Kat. Józef Joniec nie chcąc dopuścić do założenia tegoż.

Do Związku Strzeleckiego w dniu założenia tegoż przystąpiło na członków 34 osób, a w dniu 8 bm. było już wspierających jak i czynnych 56 członków jest to dowodem jak konieczna była organizacja Strzelca w Czarnym Dunajcu, która powstała dzięki organizatorom a szczególnie silnemu poparciu p. burm. Jana Komperdy który dążył koniecznie do zorganizowania Związku Strzeleckiego, tą drogą składam w imieniu członków czynnych serdeczne podziękowanie p. burmistrzowi Janowi Komperdzie i p. Janowi Ciszkowi oraz wszystkim członkom wspierającym, którzy w tak krótkim czasie dopomogli wszelkiemi środkami do zorganizowania Związku Strzeleckiego, równocześnie biorąc pod opiekę młodzież, która była bezczynna.

St. Ochrymowicz komendant Zw. Strzeleckiego.

Gołąb przeleciał Antlantyk. Niezdobyty dotychczas w kierunku z Europy do Ameryki Atlantyk udało się ostatnio sforsować... gołębiowi pocztowemu. Niejaki Thomas Wingad z Winnipegu w Kanadzie, zapalony miłośnik i hodowca gołębi, schwytał niedawno w pobliżu jeziora Battees wygłodzonego i wyczerpanego gołębia, który na łapce miał obrączkę z napisem „225,313 C. 26 France M. C. Watterlos“. W jaki sposób gołąb zdołał odbyć podróż przez Antlantyk, pozostanie to na zawsze tajemnicą małego lotnika.

Duchowny prawosławny powieszony na krzyżu. W okolicach miasta Sławgorod na Syberji wybuchło powstanie chłopów przeciw rządowi sowieckiemu. Na czele ruchu stali: chłop Ogarkow i duchowny prawosławny Łokatkin.

Po szeregu drobnych potyczek, które przez 2 tygodnie niepokoiły całą okolicę, wojsko sowieckie zmusiło powstańców do przyjęcia bitwy, w której po obu stronach padło z górą 160 osób. Duchowny Łokatkin ciężko ranny w bitwie, został wzięty do niewoli. Stawiono przed sądem doraźnym i powieszono na cmentarzu na jednym z krzyżów.

Rynek zbożowy. Notowania z dnia 7 września 1929 r. Warszawa. Żyto 25.25—25.50, pszenica 38—40, Owies jednolity 23—24, jęczmień na kaszę 26—27, browarny 28.50—30.50, rzepak 67—70, otręby pszenne 19—20, żytnie 16—16.50, kuchy lniane 44—45, rzepakowe 33—34

Poznań. Żyto 25—26, pszenica 38—40, jęczmień przem. 25—26, browarny 28.50—31.50, owies 20.50—23.50, rzepak 69—72, groch Victorja 58—66.

Wilno. Żyto 26—27, owies 21—22, jęczmień na kaszę 26—28, browarny 32—33, kuchy lniane 49—50.

Lublin. Żyto 23—23.75, pszenica 38—39, jęczmień przem. 24,50—25, browarny 26—28, owies 20.50—21,50.

Zgon „królowej“ cyganów zmarła była matką 24 dzieci. W Parkend w lesie Dean. w Anglji, zmarła w tych dniach „królowa“ cygańska Sara Fletcher, przeżywszy sto lat.

Zmarła cyganka była matką 24 dzieci, w chwili zaś zgonu posiadała 82 wnuków, 61 prawnuków i 10 praprawnuków.

Najstarsza, dotychczas żyjąca jej córka, liczy 80 lat Zgodnie z tradycją „królowa“ cygańska nigdy nie mieszkała pod trwałym dachem, jeno w namiocie, uporczywie odmawiając nawet w latach sędziwych przyjęcia lepszego schroniska.

Charakterystyczna jej postać, dźwigająca na ręce koszyk wiklinowy, pełen wyrobów blaszanych, które „królowa“ sama wyrabiała i sprzedawała i z nieodstępną fajeczką z czarnej gliny w ustach, dobrze była znana w okolicach lasu Dean.

„Królowa“ posiadała również wielką znajomość roślin leczniczych i leczyła niemi często bardzo skutecznie.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia Podhalańska W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.